

Zagraj ze mną, mamo!

Rozmowa
z Krystyną Jandą
i Marią Seweryn

Życie Warszawy: Jako autorka scenariusza, aktorka i reżyser, zrealizowała Pani na zamówienie TVP trzy odcinki serialu „Męskie-żeńskie”. To kolejne przedsięwzięcie, w którym spotkała się Pani na planie z córką. Czy „Męskie-żeńskie” bardzo różni się od „Matki swojej matki”, w którym po raz pierwszy zmierzyłyście się z takim zadaniem?

Krystyna Janda: W „Matce swojej matki” zderzyły się dwa bardzo różne światy – kobiety dojrzałe, okaleczonej przez życie, i młodej, dopiero wchodzącej w dorosłość, a jednak psychicznie lepiej przygotowa-



nej od matki. Bohaterki doświadczone w przeszłości zajmowały się sobą, swoimi problemami, trwając jakby „obok życia”. W „Męskim-żeńskim” opowiadamy o kobietach podobnych do wielu kobiet współczesnych żyjących obok nas. Lilka właśnie straciła pracę i mimo ogromnych obaw postanawia stanąć na własnych nogach – za pożyczone pieniądze otwiera prywatną galerię sztuki. Jej córka jest nadwrażliwą 27-latką, weterynarzem, po kilku zawodach miłosnych, otoczoną przyjaciółmi i znajomymi w jej wieku, też nie bardzo radzącymi sobie i z życiem, i uczuciami.

Maria Seweryn: W „Matce swojej matki” miałyśmy do czynienia z psychologicznym dramatem, tu – z historią codzienną przedstawioną w zabawny sposób.

ŻW: Czy teraz łatwiej Wam było zagrać osoby bardzo sobie bliskie?

K. J.: „Matka swojej matki” była

dla nas doświadczeniem trudnym, jednak od realizacji tego filmu minęło kilka lat. Marysia zagrała przez ten czas wiele różnych ról, stała się profesjonalistką. Dziś pracujemy jak dwie aktorki, a nie jak matka i córka.

ŻW: Podobno w „Męskim-żeńskim” prowadzicie ważne rozmowy, jak Jerzy Stuhr z synem Maciejem w filmie „Pogoda na jutro”. Stuhr, reżyser, współscenarzysta i aktor, rozlicza się z rodzicielsko-ojcowskich doświadczeń. Pani zrealizowała serię, w której rozmawia z córką. Czy to nowy trend? Znakomici, ale mocno zapracowani aktorzy porozumiewają się ze swoimi dorosłymi dziećmi poprzez ekran?

K. J.: Nie potrzebujemy filmowej kozetki do celów terapeutycznych.

M. S.: Doskonale rozumiemy się i bez tego.

ŻW: Czy pisząc scenariusz, miała Pani na uwadze swoje rodzinne doświadczenia?

K. J.: We wstępnym etapie negocjacji producent próbował nas nakłonić na scenariuszowe odwołania do życia prywatnego. Nie zgodziłyśmy się. Od początku zastrzegłam, że gramy fikcyjne postaci.

ŻW: Kamera nie wychwytuje niczego ponad to, co jest w scenariuszu?

K. J.: Owszem, rejestruje coś między nami, czego się zagrać nie da. Tajemniczy związek uczuciowy, rodzinny, wcale przez nas nie grany. To mile. No i to jest wartość dodana tego projektu.

ŻW: A co z emocjami? „Matka swojej matki” eksploduje nimi. A „Męskie-żeńskie”?

M. S.: Tu tak ogromnych napięć nie ma, chociaż i w tych scenariuszach rodzinne relacje stanowią istotny element fabuły.

K. J.: Zamiast dawnej zależności matka-córka, są dwie kobiety w różnym wieku i o różnych doświadczeniach, naprzeciwko codzienności pełnej „mężczyzn”.

ŻW: Na rynku pojawił się wybór felietonów Stefani Grodzieńskiej „Kawałki żeńskie, męskie i nijakie”. Brzmi podobnie. Czy zamierza Pani jakoś zareagować?

K. J.: Nie wiedziałam o tym. Już cieszę się na lekturę.

ŻW: Podkreśla Pani, że „Męskie-żeńskie” to w założeniu seria telewizyj-

nych felietonów na współczesne, społeczne tematy. Jakie sprawy zostały poruszone do tej pory?

K. J.: W pierwszym odcinku mówimy o tym, jak bohaterki radzą sobie w sytuacji niespodziewanego bezrobocia matki. W drugim koleżanka Marysi, grana przez Agnieszkę Krukówną zachodzi w ciążę z mężczyzną (Szymon Bobrowski), który nie chce zaakceptować dziecka. W trzecim – Marysia zakochuje się w nieodpowiednim mężczyźnie (Rafał Mohr) i obie nie umiemy zaakceptować sposobu, w jaki ten młody człowiek, typ dzisiejszego yuppie podchodzi do życia. Od rana do nocy działa w agencji reklamowej, co daje mu dosyć specyficzny ogląd świata. Potrafi na przykład stwierdzić, że w domu można zlikwidować kuchnię, bo do niczego nie jest potrzebna.

ŻW: A Panie uważają, że potrzebna?

M. S.: Niezbędna, bez kuchni nie da się żyć.

K. J.: Nasze bohaterki nie jadają na mieście. On uważa, że to jest najlepsze rozwiązanie. One argumentują, że jak się wychowuje dziecko, to bez kuchni ani rusz, ale on nie chce mieć dzieci.

ŻW: Wymieniła Pani nazwiska m.in. Agnieszki Krukówny i Szymona Bobrowskiego, z którymi współpracuje Pani nie po raz pierwszy. Kto jeszcze znalazł się w obsadzie serialu?

K. J.: Borys Szybczyk, Sylwek Maciejewski, Beata Zygarińska jako stali bohaterowie. O realizacji kolejnych części „Męskich-żeńskich” zdecydowała ocena trzech pierwszych odcinków.

ŻW: Dlaczego więc nie zdecydowała się Pani postawić za kamerą męża, Edwarda Kosińskiego?

K. J.: Skoro zagrałyśmy we dwie z Marysią, wystarczyło na planie rodzinnych koligacji.

ŻW: Jak udało się namówić do współpracy operatora tej miary co Witold Sobociński?

K. J.: Sama nie wiem. Trwało to bardzo długo,

zwyczajnie prosiłam o pomoc i zgodził się. Pan Witold pierwszy raz pracował kamerą telewizyjną. Sądzę, że i on chciał się w to raz zabawić... Mam nadzieję, że praca z nami była dla niego miłym epizodem.

ŻW: Obserwowała Pani Marię na planie Teatru Telewizji, gdzie grała pod okiem Andrzeja Seweryna, i teraz. Reżyserski styl pracy znakomitych rodziców bardzo się różni...



M. S.: Przede wszystkim nie można porównać tych gatunków.

K. J.: Gdybym miała tyle czasu na reżyserowanie Marysi w tym filmie, co przy Teatrze Telewizji, mogłybyśmy porozmawiać o prowadzeniu aktora. Tu miałyśmy nakręcić w dzień trzy części po 40 minut każda! Poza tym Marysia gra tu kogoś blisko siebie. Wystarczy drobne, podstawowe uwagi. Nie bez znaczenia jest także to, że przez ostatnie dwa

lata gramy ze sobą

dużo w teatrze. Marysia precyzyjnie zna mój gust, moje wymagania.

M. S.: Spektaklem, o którym pani wspomiała, był „Świętoszek” Moliera – tekst dramatyczny z najwyższej półki. To było też moje pierwsze zawodowe spotkanie z ojcem.

ŻW: Z niektórymi Pani decyzjami Krystyna Janda nie bardzo chciała się zgodzić. Czy to dobrze, że tak angażuje się w ocenę zawodowych poczynań córki?

M. S.: Dzięki Bogu. Jestem za to wdzięczna.

ŻW: Czy Pani też jest recenzentem poczynań mamy?

M. S.: Bardzo uważnie śledzę jej pracę, uczę się, ale też mam własne zdanie.

ŻW: Czy zawsze może Pani liczyć na pracę u Krystyny Jandy?

M. S.: No nie. Każda z nas pracuje przede wszystkim na własny rachunek.

ŻW: Kiedy zobaczymy obie Panie w „Męskim-żeńskim”?

K. J.: To zależy od TVP. Początkowo mowa była o wakacjach, ale najprawdopodobniej emisja odbędzie się jesienią.

Rozmawiała
Jolanta
Gajda-
Zadworna

Krystyna Janda (ur. 1952). Wybitna aktorka teatralna i filmowa. Od 1975 r. związana z warszawskimi teatrami Ateneum i Powszechnym. Na scenie zabiły ją m.in. rolami: Jenny w „Operze za trzy grosze”, Rity w „Edukacji Rity”. Występowała w głośnych monogramach, „Biała bluzka”, „Shirley Valentine” i „Callas”. Międzynarodowy filmowy rozgłos przyniosła jej rola w „Człowieku z marmuru” i „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy. Znakomite role zagrała w „Przesłuchaniu” Bugajskiego, „Kochankach mojej mamy” Piwowarskiego. Reżyserka, scenarzystka i autorka wspomnień i felietonów, wykonawczyni piosenek aktorskich i kabaretowych.

Maria Seweryn (ur. 1975). Aktorka. Córka Krystyny Jandy i Andrzeja Seweryna. Warszawską PWST ukończyła w 1998 r. Zadebiutowała jako nastolatka w filmie „Kolejność uczuć” Piwowarskiego. Grała w „Dyrygencie” i „Wielkim Tygodniu” Andrzeja Wajdy, „Matce swojej matki” Krystyny Jandy, „Póiserio” Tomasza Koneckiego i Andrzeja Saramonowicza, „Julia wraca do domu” Agnieszki Holland. Związana z Teatrem Powszechnym.

